



## Mirosław Derecki

### MILEJÓW W MAJU

Milejów w maju. Ciche asfaltowa uliczki, rozkwitłe kasztany. Wieprz przelewający się łukiem przez rozległe, zielone łąki, strzelista wieża kościoła, trzy restauracyjki, prywatna kawiarnia, nowe bloki mieszkalne, stare zabudowania pofolwarczne, szkoła, dom kultury, wille, chaty, chałupki i wreszcie - przysadzisty masyw Zakładów, które odmieniły charakter dawnego Milejowa.

Milejów pachnie kasztanami i skoszoną trawą. Zakłady pachną dymem, marmoladą, lichym winem owocowym i szlachetnym miodem trójniakiem „Wawel”, którego sława obiegała kawał świata.

Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego przygotowują się właśnie do ważnego wydarzenia - w tych dniach otrzymają Sztandar Przechodni za zajęcie pierwszego miejsca w międzyzakładowym współzawodnictwie Zjednoczenia Owocowo-Warzywnego w Warszawie.

...Ciasny gabinet w budynku administracyjnym zakładu. Wokół stołu - przewodnicząca Rady Zakładowej, sekretarz POP, szef produkcji, przewodniczący koła ZMS. I dziennikarz.

Atmosfera w gabinecie - niewyraźna. Trochę napięta, trochę skwaszona. Widać, że dziennikarz przyjechał w niezbyt odpowiednim momencie.

Reporter otwiera notatnik. Kilka dni wcześniej uczestniczył w plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Lublinie, poświęconym działalności ideowo-wychowawczej w środowisku młodzieży pracującej. Na plennym poszczególne komisje składały sprawozdania z wizytacji w wybranych zakładach pracy i z rozmów z różnymi grupami młodych pracowników. Omawiano problemy młodzieży w fabrykach w Kraśniku, Chełmie, Lublinie, Puławach i Milejowie. Reportera zainteresowało sprawozdanie komisji wizytującej zakłady milejowskie: *W Milejowie młodzi nie umieją mówić o swojej pracy. Nie istnieją brygady współzawodnictwa. Nie widać pracy ideowo-wychowawczej wśród młodej załogi. A przecież 40 proc. pracowników to ludzie, którzy nie przekroczyli trzydziestki. Na stanowiskach kierowniczych sporo młodzieży. W zakładzie - znaczna, nieusprawiedliwiona*

*absencja. Zakładowy Dom Kultury wychodzi stale z interesującymi inicjatywami, ale co z tego, kiedy młodych interesują głównie tańce...*

- Oj, to, to - powiada przewodnicząca Rady Zakładowej. Nic ich nie interesuje. Nawet z tymi tańcami... Staną naprzeciw siebie i trzęsą się w miejscu... Za moich czasów jak pary poszły w tany...! No więc zorganizowaliśmy im kurs tańca towarzyskiego. Przyjeżdżał instruktor z Lublina. To przyszli raz, drugi, śmieją się, co za kroki, co za walczyki, mówią, hihichacha sobie robią, o wreszcie przestali przychodzić. I kurs tańca się zawalił. Albo: przyjeżdżała do domu kultury pani Świącicka z lubelskiego teatru, pani Knorr dopisała teksty kabaretowe, no i już wydawało się, że coś się zacznie, że będziemy mieli kabaret z prawdziwego zdarzenia. Było z początku zainteresowanie, była premiera i nawet wyjeżdżaliśmy z występami w teren, do Głuska. I co? Po kilku występach mieli już dość i kabaret się zawalił. Organizowaliśmy Klub Piosenki szybko się rozpadł. Podobno Teatr Poezji coś tam robi... Ale w ogóle to jest tak: albo zupełny brak zainteresowania, albo słomiany zapal wystarczający na dwa tygodnie.

- Skąd się bierze ta obojętność? - pyta reporter. - A ZMS? Przecież macie tutaj organizację...

- Sto dwadzieścia osób - uzupełnia przewodniczący ZMS. - Ale większość to młode dziewczyny. Chłopców mamy tylko piętnastu. Pewnie, są jednostki, która pracują w kole bardzo aktywnie. Ale to tylko jednostki. Reszta po pracy wali przez bramę do domu aż się kurzy. Przecież nie będę przy bramie stawał i zatrzymywał na siłę...

- Nie, nie, nie - protestują sekretarz POP. - Nie dawajmy się ponieść nerwom. Z tego wszystkiego mogłoby wynikać, że to jest młodzież nieciekawa, nie przejawiająca żadnej aktywności. A przecież oni są pracownicy, Zdyscyplinowani. Nie notuje się wśród nich przestępczości, kradzieży, pijaństwa. A pamiętacie jak chętnie uczestniczyli w pracach społecznych? Interesują się turystyką, sportem. Koło PTTK może się pochwalić niezłymi wynikami.

- A co się tyczy współzawodnictwa – wtrąca szef produkcji – to trzeba pamiętać o specyfice pracy w naszych Zakładach. Tutaj trzeba często przetrzucać ludzi z działu do działu, ponieważ występuje zjawisko sezonowości. Kiedy zaczyna się sezon produkcyjny, załoga powiększa się o dziesiątki nowych ludzi. Potem ci ludzie odchodzą na kilka miesięcy do domów. A i tak dzięki naszym staraniom mamy najmniejszą sezonowość w skali kraju...

- Nie, no w ten sposób do niczego nie dojdziemy... - kręci głową sekretarz POP. Może lepiej będzie jak pogadamy sobie nie tyle o specyfice pracy, co o specyfice samych Zakładów, specyfice tutejszego środowiska, a może i całego regionu. I nie stosujemy jakichś

ściśle porównań z zakładami wielkoprzemysłowymi, Milejów trzeba rozpatrywać w sposób trochę... niekonwencjonalny...

Milejów posiada swoją własną specyfikę - mówi naczelnik gminy, mgr inż. Marek Olesiewicz - i interesując się tutejszym przemysłem trzeba stale pamiętać, że wyrastał on nie tylko w krajobrazie typowo rolniczym, ale również w oparciu o region rolniczy. Tutaj przemysł czerpie z rolnictwa i vice versa. Fakt, że naczelnikiem gminy jest z wykształcenia właśnie inżynier rolnik, ma swoje głębokie uzasadnienie.

Istotnie. Nie można - zajmując się nawet tylko sprawami młodzieży w zakładzie przemysłowym - pominąć ani historii Milejowa, ani zmian, jakie dokonywały się w ostatnich dziesięcioleciach i jakie dokonują się nadal w tym regionie. Wydaje się, że komisja WRZZ przeprowadzając wizytację nie wyszła poza teren Zakładów, co odbiło się na dość bezwzględnej ocenie tutejszego środowiska.

Najstarsze źródła archiwalne dotyczące Milejowa – folwarku i ośrodka administracyjnego niewielkiego klucza wsi, datują się z roku 1428. Początkowo była to własność Pszonków, następnie Sapiehów, Suffczyńskich, aby wreszcie drogą sukcesji przejść w 1800 r. w ręce rodziny Rostworowski. Żyjący na przełomie XIX i XX stulecia Antoni Jan Feliks Rostworowski rozbudował swoje rolnicze dominium do siedmiu tysięcy morgów.

W 1907 r. powstaje tutaj cukrownia, jedna z trzech pierwszych na Lubelszczyźnie. Rodzi się też klasa robotnicza, wywodząca się z okolicznego chłopstwa i ze służby folwarcznej. W okresie rozkwitu, cukrownia „Milejów” zatrudniała 400 pracowników.

Ale już od 1930 r. rozpoczyna się kryzys i upadek cukrowni. Właściciele podobnych zakładów w Lublinie i Garbowie niechętnie patrzą na konkurenta. Wykupują akcje, prą do ograniczenia produkcji. Redukuje się liczbę pracowników, obniża się płace. Następuje okres strajków i rozruchów w tutejszym młodym środowisku robotniczym. O nastrojach podniecenia, rozpaczy i rozgoryczenia mówi zachowana kronika szkolna, prowadzona przez ówczesnego kierownika szkoły. Akcjonariusze z Lublina i Garbowa doprowadzają do zlikwidowania cukrowni w 1936 r., w opustoszałych budynkach fabrycznych instaluje się firma „Flagan”, która przygotowuje się do rozpoczęcia produkcji dla celów wojskowych. Wybuch wojny przekreśla to zamierzenie. W latach okupacji Niemcy uruchamiają w Milejowie fabryczkę marmolady i płatków kartoflanych. Po wojnie zdewastowany zakład przejmuje Związek Gospodarczy Spółdzielni HP, z myślą rozpoczęcia produkcji przetworów warzywnych i owocowych. Do 1939 r. pracuje tutaj zaledwie kilkadziesiąt osób.

Dopiero do 1950 r. kiedy zakład otrzymał status przedsiębiorstwa państwowego i przyjął nazwę Milejowskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego - datuje się pełny jego rozkwit. W 1950 r. produkcja towarowa wynosiła 2320 ton, w 1960 r. - 11387 ton, w

1966 r. - 16498 ton, obecnie 18000 ton. Zakład zatrudnia prawie tysiąc pracowników, produkcja odbywa się na nowoczesnym sprzęcie czeskim i amerykańskim. Produkuje się soki pitne, koncentrat pomidorowy, kompoty, ogórki konserwowe, dżemy, marmolady, powidła, 6 gatunków win owocowych oraz słynne, oparte na własnych recepturach miody pitne: „Wawel”, „Klasztorny”, „Litewski” i „Koronny”. W ciągu roku piwnice Zakładów opuszcza 9 milionów litrów win i miodów!

Od 1971 r. w Milejowie mieści się siedziba Lubelskich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego, którym podlegają, oprócz milejowskiego, zakłady w Zagłobie, Nieleddwii Chełmie. Całe przedsiębiorstwo zatrudnia 2100 osób, a wartość jego produkcji (w cenach zbytu) wynosi ok. 800 milionów zł rocznie.

Ale, jak się rzekło, Milejów, jego klasa robotnicza, posiada swoją specyfikę. Doc. dr Jan Turowski w swej pracy: „Milejów. Narodziny nowego miasta w terenie rolniczym” (Studia socjologiczne i urbanistyczne miast Lubelszczyzny. Lublin. 1970) pisze: *Główny wpływ na przyrost ludności w zasadzie posiada ludność sąsiednich wsi. Robotnicy czy też małorolnie wykupują działki z dawnej parcelacyjnej osady (...) i budują tutaj domy dla siebie lub swoich dzieci, (...) Tendencją powszechną (...) w osadzie jest łączenie albo jakiegoś innego zawodu głównego z rolnictwem, albo też rolnictwa jako zawodu głównego z inną pracą zawodową. Dlatego też urzędnik-rolnik, rolnik-urzędnik, rolnik -robotnik, robotnik-rolnik, technik-rolnik to powszechne zjawiska charakteryzujące strukturę ludności osady. Łączenie procy urzędniczej, technicznej czy też zwykłej pracy fizycznej (nie wykwalifikowanej) w zakładzie przemysłowym z pracą rolniczą lub uprawą warzywnictwa jest powszechnym zjawiskiem praktykowanym wśród ludności zamieszkałej w osadzie Milejów.*

Wielki zakład przemysłowy, wyposażony w nowoczesne urządzenia opiera się na pracownikach, którzy w swej masie zawieszeni są pomiędzy klasą robotniczą a drobnymi producentami rolnymi. Nie tylko znaczna liczba osób dojeżdża do pracy z okolicznych wsi, ale również ci, zamieszkali na miejscu, starają się nabyć działkę, na której można by uprawiać warzywa sprzedawane następnie do Zakładów. W ten sposób uzyskuje się znaczny dodatek do pensji. Możliwość dodatkowego zarobku pozwala na budowę domków, na zakup telewizorów, pralek czy lodówek, ale równocześnie ogranicza czas przeznaczony na odpoczynek, na „kulturę i rozrywkę”. W Milejowie ludzie pochłonięci są szybkim „dorabianiem się” i to rzutuje na szereg inicjatyw kulturalnych czy społecznych, proponowanych im przez odpowiednie instytucje i organizacje.

Dodać trzeba rzecz niezwykle istotną: połowa tutejszej załogi to kobiety, łączące pracę w zakładzie i na działce jeszcze z obowiązkami domowymi. Jeżeli zaś chodzi o młodzież, to 75-80 proc. zatrudnionych stanowią młode dziewczęta, zamieszkałe najczęściej „przy

rodzicach” i wdrażane przez nich w tok obowiązków, jakie są udziałem starszych kobiet. Specyfika pracy w Zakładach to praca „przy taśmie”, zajęcie niezbyt skomplikowane i nie dające możliwości wyżycia się w pracy. Stąd jednostki bardziej aktywne i posiadające określony zawód starają się o pracę w fabrykach Lublina, Chełma lub Świdnika.

Nasza mała stabilizacja wkracza wielkimi krokami do Milejowa. Młoda klasa robotnicza i nowoczesna produkcja, rolnictwo, wielki styl życia, pozostałości folwarcznej tradycji, „telewizyjna kultura”, big-beat i oberek przeplatają się wzajemnie w milejowskim tygodniu. Ulegają zachwianiu dawne normy kulturowe i socjalne. Tutaj nie ma wielkiego przemysłu z miliardowymi inwestycjami, który taranem rozbija stare i niemal z dnia na dzień rodzi nowe społeczeństwa. Tutaj jeszcze na razie wszystko działa pół na pół

W 1965 r. wysiłkiem społeczeństwa milejowskiego i przy pomocy SFOS powstał w osadzie Zakładowy Dom Kultury. W 1966 r. posiadał on dziesięć zespołów prowadzących ożywioną działalność, w tym teatralny, dwa recytatorskie, dwa wokalne, dwa instrumentalne, estradowy, plastyczny, fotograficzny. Dzisiaj liczebność tych zespołów i liczba ich członków niebezpiecznie zmalała. „Nie chcą uczestniczyć w pracy zespołów - mówią z żalem niektórzy działacze o pracującej młodzieży - a tyle im daliśmy i tyle im proponujemy. Kiedyś było inaczej”. Tak, ale nikt nie pomyślał, jak od 1966 r. wzrosła w Milejowie liczba choćby telewizorów. Jak wiele czasu poświęca się na nacieszenie się tą nową „rozrywką” i jak wiele krytycyzmu do własnych produkcji artystycznych przynosi - do czasu - oglądanie na co dzień teatru, kina, kabaretu w najlepszym wydaniu, na małym ekranie. Wychwylił zresztą ten problem kierownik domu kultury, Jerzy Trawa, który powiada:

- Nastawiamy się na działalność środowiskową a nie tylko „artystyczną”. Dobrze poprowadzona zabawa taneczna, koła majsterkowania, kursy kroju i szycia, wypieku ciast, gospodarnego prowadzenia domu - to także działalność kulturalna. W zespołach artystycznych na razie uczestniczy głównie młodzież szkolna, ale i młodzież pracująca do nich powróci. Trzeba tylko poczekać. Na razie ta młodzież ma może bardziej utylitarne zainteresowania: chcą mi pomagać w budowie basenu, kortów tenisowych, w uporządkowaniu przyległego do domu kultury parku. Ale to także świadczy o ich zainteresowaniach kulturą, tylko pojmowaną w szerszym aspekcie.

Jak więc jest z tą milejowską młodzieżą pracującą? Dobrze czy źle? I jak jest z tymi dorosłymi w Zakładach, którzy z ramienia pracodawcy, związków i organizacji mają wychwytywać aktualny, specyficzny rytm życia owej młodzieży - dobrze czy źle?